

Witojcie! Siedzem se w gnieździe, które jeszcze kilka dni temu nazad miało być wieżom nawigacyjnom dla naszego wioskowego tabora furolotowego. A tak, nie mylita sie, dobrze czytata, furolotowego. Rzecz sie miała tak:

Do Odyńców przybył jakisik ichni krewniok, pociotek, czy inna psia krew. Odyńce chodziły dumne, jak pawie, bo spode stolicy przyloz, a w kulturze wielkomijskiej i manierach tak oczaskany, jak za przeproszeniem świnia w błocie. A mondry jaki i inteligentny, że ho ho! Odyńcowa godała, że trzy fakultety mo, ale głupia Baśka, co to sie penta po wiosce bez składu i ładu, widziała ponoć bez okno, jak gacie zmienił, że jednego fakulteta mo i to mocno naciągniętego i nadgryzionego zębem czasu. No, ale ona głupia przecie, to kto by jej wierzył.

Rysio, bo tak nazywany był z imienia, przyloz do nos biznesa lotniczego robić. Sam ponoć bardzo w tym fachu obeznany, miał wszystko w małym paluchu, ale nie wiedzieć w którym, bo wszystkie miał jakiesik koślawe i opuchłe. Jako pilot był na pewno najbardziej doświadczony z całej naszej okolicy, bo cztery razy stał przy samolocie, a widział ich chyba ze czterdzieści. Nie ma co godać, kfalifikacje miał. Nie wiedzieć tylko czemu przyloz do nas polem, a nie przyjechał choćby pekałesem. Rękawy swojego białego, nałkowego fartucha też miał jakosik dziwnie zawiązane z tyłu, ale tako widać tera moda w stolicy stoi.

Tak więc Ryśku zwołał w remizie zebranie wszystkich chłopów, co to kunia i fure majom i przedstawił im swojego biznesu planu. Rozchodziło się o to, że chce roztworzyć pirszy na świecie gminny port lotniczy dla furolotów z wykorzystaniem ludności tubylczej, jako kadry roboczej wyszszego szczebla. Port pierwej o zasięgu gminnym, a późni może nawet i powiatowym! Po tym oświadczeniu ogłosił nabór kandydatów na pilotów. Samemu, jak godoł, lepiej co prawda latało mu się na furach w łogiery zaprzęgniętych, gdyż łogiery ster lepiej uchwytne majom i bardziej poręczny, ale kobyły też łód bdy mogom być.

Chłopy oniemiły, jakby nie miały języków w gembach, a języka nie miał przecie jeno stary Tchyl. Gdy jednak do wszystkich dotarło, jako wielko i przyszłościowo szansa nastąpić może, wszystkie jak jeden na kurs pilotażu sie zapisały. Na kilka nieśmiałych głosów obawy co do latałości kuni, Ryśku łodpowiedział, że potrafi wznieść w powietrze wszystko, co ino nie jest przylepione do ziemi, dajmy na to lepikiem. Nawet wychodek. Kunia z wozem też, o ile wóz nie jest zbyt kanciasty, a kuń, juha, wystarczająco opływowy. Cechy te miała wykazać tak zwana próba wodna, czyli inaczej próba przedostania się furolota na drugi brzeg rzeki w miejscu najgłębszym i pełnym wirów, które jak powiedział, przypominać miały turbulencje powietrzne. Jeśli fura przepłynie szczęśliwie bez rzeke, godoł, to i polecieć musi. Innej rady ni mo. Takie som prawa natury. O takich prawach to sie kiedyś kulawy Poruch przekonoł som, próbujonc wzrokiem powstrzymać spadające drzewo. Jak niemota pode drwali, co las wycinali, kiedyś podloz, a że słabego wzroku jest, to nie doł rady i mu jeno kulasa połamało i tyle. Penta sie teroz, jak pies z kulawom nogom.

Tak wienc, po ustaleniu miejsca kursu i próby wodnej, wszystkie pojechały nad brzeg rzeki. Każden jeden chciał pirszy być, wienc powstało przy okazji we wiosce kilka szkód materialnymi zwanych. Kto by jednak na to patrzył, jak historia sie tworzy. Na brzegu też ze sobom do ładu dojść nie mogli, pchając sie jeden bez drugiego do wody, aż sie kunie powściekały i gyżć sie zaczęły. Miętusowa kobyła przegryzła nawet na pół nową, piętnastoletnią laskę Porucha, któren sie tam zaplontował.

W tym całym tumultcie Józek od Gnatów pirszy do wody wjechał i od razu wpadł w turbulencje. Po nim zaraz wjechał Parzych, ale okazało się, że może chyba za mało opływowego kunia albo zbyt kanciastym fure, bo też już nie wjechał. Fiasko pirszych prób ostudziło nieco zapal reszty kandydatów. Zwrócili się grzecznie do instruktora Rysia w celu uzyskania wyjaśnień. Stasiu Monczka pobiegł nawet do pobliskiego płotu w celu wyrwania jednego fakulteta, aby wyjaśnienia były bardziej dogłębne, że tak powiem, ale po ostatniej zabawie żadnego nie było. Dzięki temu nie doszło do nałkowej konfrontacji między łoboma.

Kiedy chłopcy doszli do wniosku, że przecie i tak można wszystko wyjaśnić se rencznie, nad brzeg pędem zjechała taksówka z czerwonym krzyżem. Miły pan doktor, nałk chyba, oznajmił, że Rysio jako wybitny ekspert i specjalista potrzebny jest pilnie w porcie lotniczym w Tworkach w celu zapobieżenia kryzysowej sytuacji. Założył zezującemu niepewnie Rysiowi nałkowy fartuch i pojechali. Rysio zdążył jeszcze krzyknąć, żeby nie zaprzestawać prób, bo jak wróci, to łobleje kogo na egzaminie i tyle z tego będzie.

Karetką łodjechała tak szybko, że żoden z kamieni nie doł rady jej dosienc...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zmariusz, dodano 28.11.2014 10:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.